W Wiedniu cena 12 halerzy. In Wien Preis 12 Heller.

NOWINY WIEDEŃSKIE

ILLUSTROWANE

ORGAN BEZPARTYJNY

Wychodzi raz w tygodniu, w sobotę rano

Wydawca i redaktor: Adam Nowicki.

Redakcya i administracya: Wiedeń III/1, Baumannstrasse 5 Telefon Nr. 10155.

Administracya otwarta od godz. 8 do 12 przedpołudniem i od 2 do 6 popołudniu.

Prenumerata roczna wraz z przesyłką pocztową 9 kor. 60 hal.; prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 2 kor. 40 hal.

Przedruk artykułów dozwolony tylko z wyraźnem zacytowaniem „Nowin Wiedeńskich“.

Rok II. Wiedeń, Sobota 19. czerwca 1915. Nr. 25.

Najnowszy plan pruski odbudowania Państwa Polskiego.

Rewizya polityki antypolskiej Bismarcka. — Jak ma nowa Polska wyglądać.

Wiedeń, dnia 19-go czerwca 1915.

(A) Czy polityka antypolska Bismarcka ma obecnie jeszcze racyę bytu? Czy leży w interesie Niemiec, by Rosya po wojnie obecnej miała te same rozmiary terytoryalne, jak przed wojną? Czy nie należałoby jej zmniejszyć w interesie Niemiec, by przestała zagrażać bezpieczeństwu swoich sąsiadów zachodnich? Czy utworzenie odrębnego państwa polskiego nie jest właśnie takim środkiem najskuteczniejszym? Jak to nowe państwo polskie musi wyglądać, by spełniło swój cel ochraniania Europy środkowej przed Rosyą i równocześnie będąc zdolnem do życia samodzielnego, napełniało polaków samych zadowoleniem?

Oto pytania, na które odpowiada w swojem dziele najnowszem p. t. „Bismarck i my“ (1915) jeden z najwybitniejszych dzisiaj pisarzy politycznych niemieckich dr. Paweł Rohrbach. A zdanie jego w sprawach polityki międzynarodowej ma znaczenie tem większe, że zwolennicy w Niemczech rozmaitych planów aneksyjnych pomawiają go o spełnianie misyi agitatora publicystycznego planów rządowych na czas zawierania pokoju.

* * *

W 1871 r. Rosya — streszczamy wywody dr. Rohrbacha, — miała siedmdziesiąt kilka milionów głów ludności. W 1897 r. naliczono już 128 milionów, a obecnie 170 milionów. Jeżeli ludność Rosyi będzie w tem tempie powiększała się dalej, wówczas za lat 30 ludność owego państwa dojdzie do 250 milionów głów. Równocześnie dzięki bardziej intenzywnej gospodarce rolnej, pracy kulturalnej i postępowi na każdem polu pracy zbiorowej owa ludność zyska na tężyźnie moralnej i fizycznej tyle, że będzie przeciwnikiem daleko poważniejszym, niż obecnie. A wówczas drżyj Europo, w pierwszej linii drżyjcie Niemcy!

Jedynym sposobem skutecznym zabezpieczenia się przed Rosyą jest odrzucenie jej przynajmniej częściowe do granic dawniejszych przed pierwszym rozbiorem Polski.

A więc należy dać samodzielność państwową Finlandyi, Inflantom (dr. Paweł Rohrbach jest sam dzieckiem Inflant, rodził się w Irgen, gimnazyum kończył w Mitawie i dopiero po rozpoczęciu w Inflantach zaciekłego okresu rusyfikacyjnego wywędrował na stałe do Niemiec) i Polsce.

Rosya, okrojona w ten sposób terytoryalnie, pozbawiona nadto swych najbardziej kulturalnych narodów obcych, cofnięta niemal do granic z epoki przed Katarzyną II, przestanie być stanowczo dla Niemiec i dla Austryi niebezpieczną.

Sprawa polska ukształtowała się pod każdym względem nadzwyczajnie trudno.

Dla Niemiec punktem wyjścia dla załatwienia sprawy polskiej muszą być ich własne kwestye polskie. Przedewszystkiem należy ustalić zasadę niezłomną, że o oddaniu terytoryum prusko-polskiego dla przyszłego państwa polskiego absolutnie nie może być mowy. Należałoby się raczej zastanowić, czy nie okaże się potrzebnem z powodów strategicznych przeprowadzić pewnych zmian obecnej linii granicznej Królestwa Polskiego. Polacy muszą się raz na zawsze pogodzić z faktem nieodwołalnym, że ta część ziem polskich, która teraz należy do Prus, jest dla nich nie do odzyskania. Gdyby polacy nie chcieli się z tym faktem pogodzić, doprowadzą do tego, że wszelkie plany odbudowania Polski wywołają opór nieugięty Niemiec. Natomiast Niemcy nie mają najmniejszego powodu sprzeciwiać się wynagrodzeniu polaków za te straty na zachodzie ustępstwami odpowiedniemi na wschodzie. Interesom Niemiec bowiem wcale nie odpowiada Polska mała i skurczona. Przeciwnie w interesie Niemiec leży stworzenie Polski możliwie jak największej o granicach, z rozmachem wytkniętych.

* * *

Ponieważ Niemcy zaliczają także polaków do swych współobywateli, przeto sprawa polska posiada dla Niemiec oblicze podwójne: wewnętrzno-polityczne i zagraniczne. Baron Stein, który przez czas pewien pragnął Polskę połączyć z Prusami na takich samych zasadach, jak Węgry są połączone z Austryą, głosił zdanie, że rozbiór Polski był zbrodnią polityczną. Pokazuje on bowiem „obraz smutny narodu, uciemiężanego przez rząd obcy“. Ów sąd tego niemieckiego męża stanu, który wszystkich przewyższał swoją wielkością moralną, powinien dać do myślenia zwolennikom ostrzejszego tonu w polityce polskiej Niemiec. Kto bowiem sam dla siebie domaga się rzeczy najwyższych w dziedzinie narodowej, musi umieć się zdobyć w swem sercu na odrobinę sprawiedliwości.

Miasto, które tęskni i czeka....



Panorama Lwowa

Kurs, najbardziej stanowczy przeciwko polakom w Niemczech, zaczyna się w drugiej połowie okresu Bismarckowskiego. Na zachowanie się Bismarcka względem polaków wpływały dwa czynniki: względy na Rosyę i pewne potrzeby wewnętrzne. W samej rzeczy bowiem nic nie musiałoby tak zakłócić przyjaźni politycznej z Rosyą, jak dobre traktowanie polaków w Niemczech, które wywołałoby w polakach rosyjskich uczucie zazdrości.

Przyjąwszy za zasadę, że pewna doza surowości względem polaków pruskich była potrzebną jako podstawa dobrych stosunków niemiecko-rosyjskich, nabierzemy przekonania, że stosowanie tej zasady okazywało się tak długo użytecznem dla interesów niemieckich, jak długo Rosya chciała żyć w zgodzie z Niemcami. Wiemy jednak, że owa zgoda stawała się coraz bardziej nieprawdopodobną od chwili, gdy Niemcy

musiały rozpocząć samodzielną politykę na Bliskim Wschodzie. Od tej chwili nie ulegało wątpliwości, że zatarg zbrojny między Niemcami i Rosyą jest nieuniknionym. Dlatego też stało się rzeczą zupełnie bezcelową robienie i nadal Rosyanom przyjemności pod formą ostrego traktowania polaków w Prusiech. Przeciwnie, byłoby rzeczą nadzwyczajnie mądrą, gdyby się w porę nastroiło było instrument polski w duchu antyrosyjskim. I gdyby się to było zrobiło, następstwa korzystne owego zwrotu zaznaczyłyby się już podczas wojny obecnej.

Skrajne stronnictwa niemieckie prawie zupełnie nie posiadają zdolności pojmowania pewnych związków organicznych, które zachodzą między kategoryami poszczególnemi polityki wewnętrznej i zagranicznej. Te związki należy uwzględniać. Tu tkwił jeden powód prowadzenia w dalszym ciągu polityki polskiej, rozpoczętej przez Bismarcka zasadą kolonizowania. Drugim powodem są przyzwyczajenia mechanicznego poruszania się dalej na liniach tradycyjnie już wytkniętych bez względu na zmianę okoliczności, które w czasie danym doprowadziły do wytknięcia owych linij. Jest to następstwem braku realnego zmysłu politycznego. Im bardziej chwiejnemi się stawały podstawy stosunku Niemiec do Rosyi, tem bardziej opaczną z uwagi na położenie międzynarodowe stawała się polityka uciskania — pisze dr. Rohrbach — polaków w Niemczech.

Na polityce polskiej w Niemczech pokazało się, że decydujące warstwy polityczne nie posiadają zrozumienia potrzeby przystosowywania polityki wewnętrznej do zmieniającej się zasadniczo polityki zagranicznej. Mimo coraz to wyraźniejszego niebezpieczeństwa rosyjskiego nie zmieniono w Niemczech polityki, stosowanej do polaków. Że nie zrozumiano, jak skutkiem tego Rosya byłaby już z góry osłabioną na przednim teatrze wojny, jest tem dziwniejszem, ponieważ Rosya sama w swojej polityce polskiej dokonała wyraźnego zwrotu z chwilą, gdy się już raz w duchu zdecydowała nieodwołalnie na podjęcie wojny. Rozszerzenie zakresu języka polskiego w administracyi Królestwa Kongresowego tworzyło tak wyraźny sygnał bojowy, że on jeden już wystarczyłby do usprawiedliwienia najdalej idących środków ostrożności po stronie niemieckiej. Mimo to w Niemczech prawie nikt się o to nie troszczył, a o to, co za znaczenie owa zmiana w Rosyi posiada dla polityki polskiej Prus, formalnie nikt nie dbał. Doszło do tego, co jest rzeczą niesłychanie opłakaną, że nawet wybuch wojny nie doprowadził do wytknięcia nowej, a zdecydowanej linii wytycznej w polityce polskiej Niemiec.

* * *

Ten błąd utrudnił załatwienie sprawy polskiej zgodnie z interesem Niemiec. Mimo to owo załatwienie przedstawia się jasno. W interesie niemieckim i w interesie kultury europejskiej leży, by Polska bezwarunkowo nie pozostała przy Rosyi. Dzięki posiadaniu Polski Rosya wyrosła na niebezpieczeństwo dla Niemiec i dla całej Europy. Polska musi się zdobyć na rozum pozostawienia Poznania i Prus Zachodnich z ludnością polską lub bez tej ludności Niemcom, ponieważ posiadanie tych krajów jest kwestyą życia dla Niemiec. Natomiast wskrzeszenie Polski bez tych krajów zmieniło się poprostu w pilną i nieuniknioną potrzebę polityczną. Raz dlatego, że byłoby to, mówiąc z baronem Steinem, naprawieniem krzywdy historycznej, a powtóre — co jest dla Niemiec rzeczą ważniejszą — służy interesom politycznym tych ostatnich. Kwestya przyszłości Polski jest wprawdzie trudną, lecz błędna to metoda polityczna, by rozpatrywanie tej sprawy zaczynać od trudności zamiast wysunąć na czoło rzeczy nieodzowne. Taką nieodzownością jest odcięcie Polski od Rosyi.

* * *

Jak należy przeprowadzić to odcięcie?

Oczywista w taki sposób, by powstające państwo polskie rozmiarami, położeniem, granicami i liczbą ludności zdobyło sobie w stosunku do Moskwy warunki życia i odporu. Następnie należy przy tworzeniu państwa polskiego uwzględnić warunki spoistości albo pokrewieństwa fizycznego, etnograficznego i wyznaniowego. To samo już mówi, że do Polski należy Litwa i część Białorusi aż do błot Prypeci i wyżyn, które stamtąd biegną na wschód ku górnej Dźwinie. Owa linia tworzy granicę naturalną zachodnią moskiewskiej, do Moskwy należącej, Rosyi. Dzisiejsze gubernie rosyjskie: Kowieńska, Wileńska i Grodzieńska leżą na zachód od tej linii. Kowieńska jest zupełnie litewską, a Wileńska częściowo. Pod względem wyznaniowym ludność gubernii Kowieńskiej jest prawie wyłącznie katolicką. Wileńskiej przeważnie katolicką. Wszystkie trzy gubernie mają wśród obywateli ziemskich i po miastach bardzo znaczny procent polaków. Rosyan-moskali — o ile nie są urzędnikami — w owych stronach niema. Są tylko biało-rusini. W guberniach Wileńskiej i Grodzieńskiej formalnie panuje prawosławie moskiewskie. Naprawdę przecież owe okolice po połączeniu z Moskwą oderwano gwałtem od obrządku grecko-unickiego, który łączył ich z Rzymem, i zmuszono do wyznawania Moskiewszczyzny kościelnej. Wskrzeszenie wolności wyznaniowej szybko doprowadziłoby do odsunięcia się wewnętrznego od Moskwy.

Życzenia polaków idą — rzecz prosta — dalej. Pragną oni otrzymać dawną granicę wschodnią od strony Moskwy, sięgającą daleko poza bagna Rokitna. O tem dzisiaj nie może być mowy. Część północna gubernii Mińskiej i Mohylewskiej oraz okolica około Witebska są dzisiaj krajem na wskróś moskiewskim i z natury rzeczy należą do Moskwy.

* * *

Naszkicowany tutaj plan przyszłego państwa polskiego jest mniejwięcej kompromisem między pojęciami zwykłemi o wskrzeszeniu Polski, krążącemi wśród obcych, którzy mają na myśli przeważnie tylko Polskę Kongresową, i życzeniami polaków samych, opartemi na starych tradycyach historycznych polskich.

Owe życzenia gorliwych patryotów polskich są marzeniem. W praktyce niepodobna ich urzeczywistnić. Zasada Niemiec polega na tem, by z jednej strony odłączyć od Moskwy to terytoryum, które z natury rzeczy na nowo pociągałoby Moskala na zachód, a więc cały ten kraj, który przyroda i historya nie określają wyraźnie jako kraju moskiewskiego, a z drugiej strony, by złączyć razem to wszystko, co prawem przyrody i historyi należy do siebie.

Wychodząc z tej zasady, trzeba Polskę i Litwę nasamprzód odłączyć od Moskwy, a następnie złączyć razem z sobą. Nie można Litwy jako kraju granicznego, zupełnie nierosyjskiego i katolickiego z liczną ludnością polską i z silnemi sympatyami polskiemi, pozostawić przy Moskwie w sąsiedztwie bezpośrednim Polski wskrzeszonej.

Jeżeli się już Polakom da państwo, to musi ono być takiem, by zdołało ich zadowolnić i wyposażyło ich w pewien narodowy punkt ciężkości.

Polska, której nie tylko od strony pruskiej, lecz do pewnego stopnia także z wszystkich innych stron brakowałoby po części historycznego terytoryum — a tutaj należy właśnie i Litwa — spadłaby na poziom tworu, z góry skazanego na wieczne niezadowolenie i niepokój. Nadto nie posiadałaby sił dostatecznych, aby utworzyć choćby tylko słabą przeciwwagę przeciwko Moskwie.

* * *

Tyle dr. Paweł Rohrbach o wskrzeszeniu państwa Polskiego.

Swój plan odbudowania Polski niezależnej uzasadnia on stale i wyłącznie interesem politycznym Niemiec. Równałoby się przecież doktrynerstwu, gdybyśmy chcieli przeczyć, że i z stanowiska interesów narodowych polskich myśli dr. Pawła Rohrbacha zasługują na uwagę i rozwagę jak najbaczniejszą.

Sprawa polska przed stu laty.

Kongres wiedeński. — Jego kulisy dyplomatyczne. — Nadzieje polaków.

Wiedeń, 19-go czerwca.

(A) Na dziewięć dni przed ostateczną klęską Napoleona I pod Waterloo podpisano w Wiedniu dnia 9-go czerwca 1815 protokół ostateczny uchwał Kongresu panujących, protokół, który z zmianami niewielkiemi jest do tej pory podstawą prawno-państwową kwestyi polskiej w Europie. Ta podstawa przeto święciła właśnie przed kilku dniami jubileusz istnienia setnego. Ironia czy igraszka losu sprawia, że według wszelkiego prawdopodobieństwa właśnie w roku bieżącym, w rocznicę setną uchwały Kongresu Wiedeńskiego w kwestyi polskiej ulegną mniejszej albo szerszej rewizyi.

Należy tedy przedstawić wsposób plastyczny przebieg kwestyi polskiej na Kongresie już nie tylko z pobudek pietyzmu narodowego, lecz i dlatego, że ówczesne nadzieje i plany polaków nabrały dzisiaj — dziwnym zbiegiem okoliczności dziejowych — dużo aktualności. . . .

* * *

Jestem w tem położeniu szczęśliwym, że mogę czytelnikom polskim odsłonić kulisy dyplomatyczne sprawy polskiej na podstawie dwóch dzieł historycznych, znanych u nas chyba uczonym historykom zawodowym i do tej pory zupełnie nie zanotowanych przez prasę peryodyczną polską.

Pierwsze dzieło — to praca profesora uniwersytetu wiedeńskiego i radcy dworu dr. Augusta Fourniera: „Policya tajna na kongresie Wiedeńskim“. Dziełem drugiem jest świeżo wydane po już zapomnianych wydaniach dawniejszych pamiętniki hrabiego Augusta de la Garde'a pod tytułem „Obraz kongresu Wiedeńskiego“. Źródło to dla polaka tem cenniejsze, że autor, emigrant francuski, przebywał czas dłuższy na ziemiach polskich i jako gość Szczęsnego Potockiego przetłómaczył nawet na język francuski poemat Trembeckiego „Zofiówka“. Należał więc w każdym razie do rzędu tych cudzoziemców, którzy mieli pewne zrozumienie sprawy polskiej. Korzy-

stam z wydania monachijskiego, puszczonego w obieg przed niespełna trzema laty.

Organizacya policyi tajnej w Wiedniu.

Policyą upaństwowiła w Austryi cesarzowa Marya Teresa, lecz dopiero Józef II scentralizował ją i zaprowadził w całem państwie tak zwaną „służbę tajną“. Celem tej policyi tajnej było informowanie bezpośrednie cesarza o „zmianach poglądów w krajach koronnych“. Cesarz Józef II kazał przedewszystkiem kontrolować urzędników, wojsko i księży, czy służą wiernie państwu. Taksamo nadzorowano dyplomatów obcych i ich korespondencyę. Poczta musiała wydawać policyi wszystkie listy. W domach osobistości kontrolowanych utrzymywano na żołdzie lokai, pokojówki, stangretów.

Cesarz Leopold II, idąc śladami doświadczenia, zebranego w państwie Toskańskiem, nakazał nadzorować wszystkich, by w ten sposób wiedzieć w porę o niezadowoleniu, nurtującem wśród ludu, jak opiewa instrukcya ministra policyi hr. Pergena.

Wybuch wielkiej rewolucyi francuskiej przestraszył wszystkie głowy ukoronowane. Policya tajna miała mnóstwo do roboty, a równocześnie stała się wszechmocną. Przedewszystkiem zwerbowano agentów, tak zwanych „zaufanych“, z wszystkich sfer społecznych, nie wyłączając arystokracyi. Raportowali oni ministrowi albo jego pomocnikowi, zasłonięci pseudonimem lub szyfrą. Zazwyczaj pobierali wynagrodzenie, a w razie usług nadzwyczajnych pobierali remuneracye. Następnie otwieranie listów stało się regułą. Wreszcie nad podejrzanymi rozciągano kontrolę stałą.

Tajna policya podczas kongresu Wiedeńskiego.

Zjazd tylu monarchów, ministrów, dyplomatów, ciekawych, kobiet, spekulantów, a niewątpliwie i szpiegów państw obcych do Wiednia spotęgował działalność policyi tajnej Wiedeńskiej od pierwszych dni września 1814 do połowy czerwca 1815. Że pracowała ona po mistrzowsku, świadczą przechowywane jeszcze po dzień dzisiejszy raporty policyjne, składane wówczas na ręce ministra policyi barona Hagera.

Wszyscy razem i każdy z osobna ma przynajmniej po jednym aniole opiekuńczym. Szpiegują dla policyi wiedeńskiej mężczyźni i kobiety, arystokraci i indywidua, ocierające się o kryminał, dyplomaci i bankierzy, szpiedzy zawodowi i amatorzy. Wykradanie papieru zapisanego z mieszkań monarchów, dyplomatów i agentów należy do obowiązków najważniejszych, listy są otwierane i kopiowane z szybkością zdumiewającą, każde słówko notuje się i przesyła policyi.

Materyał nagromadzony zawiera plotki, ale i bardzo cenne informacye polityczne. A naturalnym rzeczy porządkiem niejedno, co przed laty stu było plotką, nabrało dzisiaj wartości dokumentu psychologicznego lub kulturalnego. Nadto trzeba pamiętać, że kongres Wiedeński istotnie mniej więcej na lat kilkadziesiąt ujął stosunki Europejskie w karby pewne, gdyż dopiero Napoleon III, idąc Piemontowi na pomoc przeciwko Austryi w 1859 r., zrobił większą lukę w postanowieniach Kongresu Wiedeńskiego.

Kto szpiegował polaków podczas kongresu?

W październiku 1814 przybyło do Wiednia bardzo dużo polaków, by swoimi stosunkami popierać sprawę polską.

Rząd austryacki odrazu zrozumiał doniosłość ich przyjazdu i oddał ich pod ścisły nadzór tajny.

Głównym szpiegiem w sprawach polskich został niejaki pan Otocki, potomek starej rodziny szlacheckiej. Mając dostęp do wszystkich towarzystw polskich i wybitnych osobistości polskich, nadużywał zaufania, którem go darzono, i donosił o wszystkiem, czego się w kołach polskich dowiedział, policyi austryackiej.

Nadzieje ówczesne polaków.

Polacy spodziewali się wtedy — ufając przyrzeczeniom cesarza rosyjskiego Aleksandra I — wskrzeszenia niepodległego państwa polskiego. Jak wielkiem miało być ono? Byli i tacy, którzy marzyli o Polsce w granicach z przed 1772 r. Inni, bardziej realni, byli gotowi poprzestać na zmienieniu Księstwa Warszawskiego w niezawisłe państwo polskie. Ten plan popierali dyplomaci rosyjscy z polecenia swego cesarza.

„Naród niemiecki — pisze profesor doktor August Sokołowski w „Dziejach Polski porozbiorowych“ na stronnicy 339, Wiedeń 1905 — który porwał za broń dla zrzucenia jarzma francuskiego, widział w polakach sprzymierzeńców Napoleona i niedawnych swoich pogromców; francuzi, żądni pokoju, a przytem z usposobienia lekkomyślni i zwyciężeni, zaparli się z zupełną łatwością Napoleona jak i najwierniejszych jego towarzyszy. Austrya i Prusy spoglądały głodnem okiem na Księstwo Warszawskie, wykrojone z zaboru polskiego i będące żywym pomnikiem ich upokorzenia. Nie mieliśmy zatem ani przyjaciół, ani sprzymierzeńców nie tylko dlatego, że losy nasze związaliśmy z losami upadłego mocarza, ale głównie może z tej przyczyny, że sprawa polska była sprawą wolności i sprawiedliwości, których używano jako pokrywki dla dopięcia celów zaborczych polityki egoistycznej. Nie o uwolnienie narodów, nie o oswobodzenie Niemiec i Hiszpanii, lecz o odzyskanie utraconych prowincyj i przywrócenie zachwianej równowagi europejskiej toczyły się krwawe zapasy z genialnym korsykaninem. Na gruzach jego potęgi, na polach, skropionych obficie krwią ludów, miały się wznieść napowrót wywrócone trony upokorzonych lub wypędzonych dynastów w dawnym blasku i majestacie, w powszechnej likwidacyi spadku Napoleońskiego mieli wziąć udział tylko zwycięzcy. Ale pomiędzy nimi znajdował się jeden, którego sprawa polska rzeczywiście obchodziła, Aleksander I, który do upadku Napoleona głównie się przyczynił i przynajmniej na równi z innymi miał prawo do udziału w zyskach i zdobyczy. Określić ten udział nie było jednak łatwo, bo gdy każdy z sprzymierzonych monarchów odzyskiwał utracone kraje, Rosya, nie straciwszy nic, musiała szukać dla siebie wynagrodzenia innego rodzaju. I tu nastręczyło się Księstwo Warszawskie jako pożądane zaokrąglenie i zabezpieczenie caratu na zachodzie. Łącząc je z państwem rosyjskiem, spełniał Aleksander I ulubiony plan babki, jednoczył pod swojem panowaniem wszystkie niemal prowincye polskie, wykonywał formalnie zamiary Czartoryskiego z 1805 roku i mógł spełnić obietnice, tylokrotnie dawane polakom. Zrozumiał to Aleksander I i zabrał się z niepospolitą zręcznością do dzieła“.

Polacy na kongresie Wiedeńskim.

Polaków do Wiednia zjechało bardzo dużo. Przedewszystkiem przyjechał sam książę Adam Czartoryski, za młodych lat przyjaciel cesarza Aleksandra I i ongi jego wiceminister spraw zagranicznych. Znał on naturę Aleksandra I, wiedział, jak ten wnuk Katarzyny II łatwo ulega wpływom rozmaitym, a zwłaszcza wpływom niewieścim. Dlatego też postanowił pilnować go osobiście. Cesarz Aleksander I nawrócił się do swojego przyjaciela i ulubieńca. Codziennie pracował z nim nad rozmaitemi sprawami politycznemi po dwie do trzech godzin. W raporcie z 6-go grudnia 1814 roku stoi wyraźnie informacya, którą hrabia Ossoliński dał jednemu z agentów policyi wiedeńskiej, nie wiedząc, z kim ma do czynienia, że cesarz Aleksander I codziennie sam z księciem Adamem Czartoryskim dyskutuje i opracowywuje wszystkie projekty polityczne.

Polacy, którzy przybyli do Wiednia, zbierali się przeważnie u hrabiego Skarbka w Nussdorfie, u Stadnickiego, Lanckorońskiego, Siemieńskiego u księżnej Sapieszyny i u starej księżnej Lubomirskiej, ciotki Czartoryskiego.

Sam Czartoryski rzadko widywał się z polakami. Stosunki między nim i polakami szły przez ręce i usta księcia Henryka Lubomirskiego.

Średnia szlachta polska, która nie miała wstępu do domów arystokratycznych polskich, odbywała narady tajne w mieszkaniu niejakiego Stryczewskiego. Tak samo hrabina Zielińska, jedna z licznych exkochanek księcia Mikołaja Eszterhazego, chętnie widywała u siebie polaków. Ponieważ jej wielbicielem podczas Kongresu Wiedeńskiego był bogaty anglik Griffith, który podróżował po całym świecie dla przyjemności, przeto na rozkaz damy swego serca sprowadzał jej rozmaitych anglików, których obrabiano dla sprawy polskiej.

A wszędzie przesuwał się między nimi pan Otocki, łypiąc oczkami i strzyżąc uszami, aby tylko zebrać codziennie jak najwięcej nowinek i przesłać je na piśmie naczelnej władzy policyjnej.

Z południowego teatru wojny.



Widok Gorycyi.

Raporty Otockiego.

W raporcie z dnia 11-go października 1814 roku, pisanym po francusku, Otocki donosi: „Do oczekiwania patryotów polskich zakradło się tymi dniami wielkie zmartwienie. Jeszcze przed tygodniem mówili tylko o odrodzeniu całkowitem swojej ojczyzny, o przybyciu bliskiem jednego z najsilniejszych pośredników, mających przemówić w imieniu Księstwa Warszawskiego, i o postanowieniu niewzruszonem cesarza rosyjskiego, zdecydowanego na wskrzeszenie królestwa polskiego. Dzisiaj wszystko się zmieniło. Wszyscy myślą tylko, w jaki sposób poddać się pod jarzmo losu nieszczęśliwego. Nawet ci, którzy przed kilku dniami oświadczali dumnie, że żadna moc ludzka nie zdoła ujarzmić narodu polskiego, dzisiaj dowodzą faktami historycznymi, że żaden naród, który dostał się pod panowanie kilku mocarstw i którego kraj został poćwiartowanym, jeszcze nigdy nie podniósł się na nowo. Tę zmianę nagłą spowodowało posłuchanie niedawne, które kilku polaków miało u księcia Adama Czartoryskiego. Już przez kilka dni panował taki ruch wśród polaków, że widocznem było, jako oczekują jakiegoś wielkiego wypadku. Podwoiłem uwagę i obserwowałem ich ustawicznie. Ciągle się odwiedzali wzajemnie i mówili tajemniczo. Było trudno zastać kogo w domu, a jeszcze trudniej wyciągnąć kogokolwiek na słówko. Zachowywali się z trwożliwością widoczną. Bali się skrompromitować choćby jednem słówkiem. Nie chcieli mówić o sprawach polskich i natychmiast przerywali rozmowę, gdy ktoś chciał ich naprowadzić na ten temat. Mimo to dowiedziałem się, że chodziło tutaj o posłuchanie u księcia Adama Czartoryskiego i że pomiędzy wybranymi na tę deputacyę mieli się znajdować panowie Łubieński, Strzechocki i Baworowski. Pan Szuyski, jakkolwiek wtajemniczony, nie należał do tej deputacyi. Ale on to właśnie ubiegłej niedzieli powiedział mi, że owo posłuchanie ma się odbyć w dniu balu, i to wtedy, kiedy cały świat będzie się zajmował toaletą. Cieszę się zawsze jego zaufaniem, zwlaszcza od czasu, gdy wprowadziłem go do domu pani Grochowskiej, w której córce jest zapamiętale zakochanym. W poniedziałek rano znalazłem pana Szuyskiego bardzo zdekoncertowanym. Nie mogłem wyciągnąć z niego ani słowa. Widziałem także kilku innych polaków. Wszyscy byli zafrasowani, ale wszyscy zachowywali to samo milczenie. Wreszcie wczoraj odbył się obiad polski u hrabiego Skarbka w Nussdorfie. Otrzymałem i ja również zaproszenie. I wtedy, kiedy wino rozgrzało głowy patryotów, zaczęli gadać. Skarbek, który nigdy nie odznaczał się takim patryotyzmem, aby zrabować mu to choćby kwadrans snu dobrego, zaczął szydzić z swoich rodaków i dowodzić im, że trzeba być waryatem, pozbawionym wszelkiego daru kombinowania, aby choćby chwilę wierzyć seryo, że Rosya przyłożyłaby rękę do odbudowania Królestwa Polskiego. Toć właśnie Rosya musiałaby prędzej albo później obawiać się najbardziej Polski odbudowanej. Baworowski, również uczestnik obiadu, oskarżał dwór rosyjski o fałszywość i nielojalność. Twierdził, że cesarz tylko dlatego sypał obietnicami pięknemi pod adresem polaków, aby ich lepiej uśpić i znieczulić. Dzięki temu przyjdzie mu daleko łatwiej ujarzmić Polskę i zawładnąć częścią największą tego kraju nieszczęśliwego. Pan Broniewski, który mimo swojego patryotyzmu należy zawsze do ludzi najrozsądniejszych, może dlatego, że zawdzięcza swój wielki majątek sprawiedliwości niesłychanej naszego dworu, dającego mu wzamian za małą salinę dziesięć razy tyle gruntu, a nadto sumę 286 tysięcy florenów, przewyższającą niesłychanie wartość jego poprzedniej posiadłości, — ów pan Broniewski winszował sobie, że nie należy do liczby polaków, których los skazuje na jarzmo rosyjskie. Inni współbiesiadnicy żalili się z racyi losu swojej ojczyzny. Przez czas dłuższy nie umiałem odgadnąć całej tej zagadki, aż wreszcie podczas powrotu dowiedziałem się od jednego z panów, — jego słowa wczoraj potwierdził mi pan Szuyski, — że książę Adam Czartoryski oświadczył zupełnie otwarcie polakom, iż cesarz Aleksander I, nie mogąc się oprzeć naleganiom zdecydowanym i połączonym dworu wiedeńskiego i berlińskiego, zgodził się na podział Polski. Ten podział odbędzie się w ten sposób, że Prusy dostaną swoją część z Toruniem i Poznaniem, Austrya miasto Kraków z terytoryum aż po Pilicę, a reszta Księstwa z miastem Warszawą przypadnie w udziale Rosyi, zachowując miano „Księstwa Warszawskiego" razem z konstytucyą, zatwierdzoną na ostatnim sejmie. Książę Adam dodał jeszcze, że Aleksander I nie będzie szczędził trudów uratowania dla Księstwa tyle terytoryum, ile zdoła uratować. Tylko w razie najgorszym cesarz ustąpi Austryi i Prusom owe wyżej wymienione terytorya, co do reszty zaś nie może być mowy o nadaniu jej miana „Królestwa Polskiego".

W raporcie francuskim Otockiego istnieje uwaga policyjna niemiecka, że wśród polaków panuje popłoch bolesny.

Jak włosi wyśmiewają siebie samych.



Karykatura włoska na walki wyborcze i mowy kandydackie.

Wyniki kongresu.

Z obozowiska polskiego po tym pierwszym większym raporcie Otockiego szły jeszcze inne, ale już mniej pesymistyczne. Po 8-ym grudnia stwierdzą, że nadziei polaków są lepszemi, aniżeli poprzednio. W jednym z dalszych raportów opisuje także przyjazd Kościuszki do Wiednia. Sprowadzono go na Kongres, aby oddziałał swoim wpływem na cesarza Aleksandra I, który czuł przed nim wielki respekt. Wreszcie w dniu 3. maja 1815 roku podpisano szósty z kolei traktat podziału Polski. Ten traktat zatwierdzono układem ostatecznym w dniu 9-go czerwca.

Oba traktaty, zawarte między Rosyą z jednej, a Austryą i Prusami z drugiej strony, zapewniały wszystkim mieszkańcom prowincyi polskich w granicach z roku 1772 zupełną amnestyę, wolną żeglugę i spław na rzekach oraz kanałach, jako też wolność handlu i reprezentacyę narodową. Charakterystycznem jest, że w tych aktach kongresowych, regulujących stale prawa polaków pod trzema rządami zaborczymi, występuje Aleksander I w roli pełnomocnika i reprezentanta narodu polskiego.

Austrya zatrzymała królestwo Galicyi i Lodomeryi i odzyskała okręgi tarnopolski i zbaraski. Dostała też część Powiśla z salinami wielickiemi. Prusy otrzymały Wielkopolskę z Poznaniem i Bydgoszczą oraz Toruniem i Gdańskiem. Resztę Księstwa Warszawskiego (2214 mil kwadratowych) wzięła Rosya. Kraków z okręgiem ($23^{1}/_{4}$ mil kwadratowych) tworzył wolną, niepodległą i ściśle neutralną republikę pod opieką trzech mocarstw: Austryi, Prus i Rosyi. Z tej reszty Księstwa Warszawskiego utworzono Królestwo Polskie, na papierze istniejące po dzień dzisiejszy, a przed kilku laty uszczuplone oderwaniem Chełmszczyzny.

Wśród polaków zapanowało ogólnie rozczarowanie i niezadowolenie. Zawiedziono bowiem ich słuszne nadzieje co do odbudowania ojczyzny, a nadto stworzono dla ich bytu narodowego warunki, w których tkwił już zaród nieuniknionych w przyszłości katastrof.

Szwedzi pod Wiedniem.

Powieść historyczna z I-szej połowy XVII wieku.

Napisał Stefan Dobrycz.

(Ciąg dalszy.) (6)

— O tem wszystkiem — dodał Almassy — musimy wiedzieć, gdyż każde zaniedbanie może, a nawet musi narazić nas na klęskę.

— Co mamy robić? — krzyknęło kilku z obecnych.

— Mieć oczy i uszy otwarte, nieznacznie dowiadywać się o wszystkiem i z pośpiechem możliwie największym dawać znać o wszystkiem głównej kwaterze generała szwedzkiego Torstensona. Wielki to kawaler i żołnierz. Będzie więc umiał wyciągnąć korzyść z nadesłanych mu wiadomości.

— Zrobimy to — krzyknęli obecni — zrobimy z wszelką pewnością, bo chcemy służyć dobrej sprawie.

Almassy zaczął dawać zgromadzonym instrukcye szczegółowe, uczył ich, jak mają śledzić wszystko, co się w mieście będzie robiło dla jego obrony, dawał im adresy ludzi zaufanych, mieszczan i właścicieli zajazdów na drodze do Wiednia od tych miejscowości, przez które prawdopodobnie będzie szedł na Wiedeń Torstenson. Upominał też braci, aby nie zapisywali sobie niczego, lecz wpajali sobie dobrze w pamięć zlecenia, adresy i nazwiska.

— Nic niebezpieczniejszego, aniżeli papier zapisany — uczył — bo zgubisz go, a wtedy wpadnie w ręce niepowołane. Lada drobnostka może narazić na zatracenie całą sprawę.

I było dobrze ku północy, gdy z piwiarni na ulicę w dłuższych przeciągach czasu wychodzili uczestnicy zebrania, jeden po drugim. Każdy z nich, wychodząc, rozglądał się, czy nie podpatrzy go ktoś podejrzany.

Ostatni wyszedł Lajos. Wyprosił sobie towarzystwo grubasa, oświadczając, że trafi sam doskonale do domku Hubera na Bastyonie Mieszczańskim.

Byłby przysiągł w chwili, gdy przełaził przez parkan, aby się zakraść do komórki, gdzie miał posłanie nocne, że go nikt nie dostrzegł. Nie wiedział przecież, że już od dłuższego czasu szło za nim cichaczem, niemal na palcach, kryjąc się za węgłami domów, dwóch mężczyzn, wyglądających na urzędników kancelaryjnych.

— A więc — szepnął jeden z nich do drugiego, w chwili gdy Lajos przeszedłszy przez parkan, zniknął w głębi ogródka — strażnik miejski miał słuszność, donosząc nam na ratuszu, że parobek, wzięty przez Hubera do służby, jest figurą więcej, niż podejrzaną.

— Weźmy tedy — rzekł tonem groźniejszym drugi — łotra zaraz w więzy, a torturą zmusimy go do wyśpiewania prawdy. Nic tak nie uczy otwartości, jak buty hiszpańskie. Umiem je — tu oczy mówiącego zabłyszczały złośliwie, niemal dziko — zakładać delikwentowi w taki sposób, że za czwartem zakręceniem śruby kostkę w nodze zgruzgoczę na miazgę.

— Panie aktuaryuszu — odezwał się pierwszy tonem nieco wyniosłym, świadczącym, że jest zwierzchnikiem — buty hiszpańskie są dobre, lecz trzeba wiedzieć, kiedy ich użyć. My się temu ptaszkowi przypatrzymy się jeszcze dzień jeden. Niewątpliwie sam wpadnie w pułapkę i dostarczy nam w taki sposób dowodów swojej winy. Wolę go mieć w rękach zdrowego o całych nogach. Kto wie, do czego nam ten zausznik partyzantów węgierskich może się przydać. Że ten człowiek pozostaje w stosunkach z rebelantem Rakoczym, dałbym za to głowę.

V.

Trzeciego ranka Huber, który tego dnia nie pełnił służby, wybrał się z Lajosem za miasto celem pokazania mu robót w winnicy.

Upłynęła może godzina od chwili, gdy obydwaj opuścili domostwo. Nagle krokiem szybkim zbliżyło się kilkunastu knechtów zbrojnych. Na znak jegomościa w todze czarnej i w barecie czarnym otoczyli oni szybko dom i ogródek. Baczenie szczególne dawali na drzwi i okna, widocznie bali się, że ktoś będzie w ten sposób próbował ucieczki...

Personat, którego ubiór znamionował urzędnika magistratu, wszedł dosyć śmiało do wnętrza domu.

Na jego spotkanie wyszła Huberowa, zalękniona na widok zbrojnych.

— Gdzie jest wachmistrz Huber? — spytał szorstko urzędnik.

— Mój mąż... mój mąż — zaczęła się jąkać Huberowa.

— No — krzyknął urzędnik niecierpliwie, niemal grubiańsko — gdzie jest Huber? Gadać prawdę, i to natychmiast, gdyż inaczej każę wziąć wszystkich w tym domu do lochu i na tortury.

Huberowa usłyszawszy tę groźbę tak dyfamującą, zbladła, chwyciła się za serce i z krzykiem głośnym padła zemdlona na ziemię.

Krzyk matki sprowadził do sieni obie córki. Dziewczęta nie wiedziały w pierwszej chwili, co mają robić. Na podłodze leżała matka zemdlona i biała niby prześcieradło. Nad nią stała o twarzy srogiej i oczach przenikliwych postać wysoka w todze czarnej, niby duch zły nad duszyczką, mającą opuścić powłokę cielesną, a przez drzwi otwarte widać było na dworze sylwetki żołnierzy, zakutych w napierśniki i hełmy, z dzidami w rękach.

Pierwsza opamiętała się Poldi, podczas gdy Mizzi, cała w łzach, rzuciła się na kolana, by przyprowadzić matkę zemdloną do przytomności.

— Co się stało, jaśnie wielmożny panie? — spytała Poldi, patrząc swoimi oczyma pięknymi na strasznego gościa.

— Pytam się — powtórzył urzędnik magistratu, lecz już nie tak ostro, jak poprzednio — gdzie jest Huber?

— Jaśnie wielmożny pan pyta o naszego ojca. Poszedł przed godziną, może nieco dawniej do winnicy na Währingu.

— Czy poszedł sam?

— Ach! nie, jaśnie wielmożny panie, zabrał z sobą parobka.

— Tego parobka, którego przyjął do służby?

— Tak — potwierdziła Poldi — zabrał Lajosa.

— Czy to jest prawdą, co mówisz dziewczyno?

— Przysięgam na rany serdeczne Jezusa Chrystusa — zaklęła się się Poldi — że powiedziałam prawdę.

Urzędnik magistratu zawahał się przez chwilę. Nie wiedział, co ma robić. Wnet atoli przyszła mu do głowy myśl, którą uważał za najlepszą.

— Pójdziesz z nami natychmiast i pokażesz nam winnicę twojego ojca, ale pamiętaj, że w razie, jeżeli go tam nie znajdziemy, ty powędrujesz do lochu.

— Nie zasługiwałabym na nic lepszego — odcięła się Poldi już nieco pewniejsza — gdybym śmiała jaśnie wielmożnego pana wprowadzić w błąd. Ale właśnie dlatego, że mój ojciec poszedł do winnicy i że mój ojciec jest zupełnie niewinnym, zaprowadzę jaśnie wielmożnego pana na samo miejsce.

Mieszkańcy przedmieścia mieli sposobność przypatrywania się dziwnemu orszakowi: przodem szedł tuzin knechtów cesarskich w ordynku po dwóch, za nimi maszerowała młoda, urodziwa dziewka mieszczańska, a tuż za nią szedł pan aktuaryusz magistratu wiedeńskiego, biegły w prawie Benedykt Stoehr.

Podczas tej wędrówki, która trwała dosyć długo, od czasu do czasu miotało sercem Poldi zwątpienie i niepewność, co mogą przynieść godziny najbliższe. Ale chwile takiego zwątpienia nie trwały długo. Poldi była tak pewną niewinności swojego ojca, że po krótkim namyśle znowu zupełnie jasno patrzyła w przyszłość.

Było właśnie samo południe, gdy orszak zbrojnych wchodził między pagórki Währingu, na którym rozsiadły się najlepsze winnice podmiejskie.

— Oto, jaśnie wielmożny panie — rzekła Poldi, wskazując przed siebie ręką — na drugim z rzędu pagórku od strony południowej rośnie nasz winograd. Mama oddziedziczyła go po swoim dziadku, który — tu zaakcentowała wyrazy następne — zajmował w magistracie naszego cesarskiego miasta miejsce bardzo wybitne.

Aktuaryusz wydął zlekka dolną wargę, jak gdyby chciał zaznaczyć, że dygnitarze miejscy, którzy już nie żyją, nie wiele go obchodzą. Ale ciekawość biurokraty wzięła ostatecznie górę.

— Jak się zwał dziadek waszej matki?

— Jan Stuböck — odparła Poldi z pewną dumą.

— Czy to ten Stuböck, który zasiadał na ratuszu jako burmistrz?

— Nie inaczej — potwierdziła Poldi.

Aktuaryusz zaczął innem okiem spoglądać na młodą dziewczynę. Ale w tej chwili Poldi przystanąwszy, rękę prawą przysłoniła oczy, a potem wyciągnąwszy ją przed siebie, zawołała gorączkowo:

— Łapcie go, łapcie hultaja, patrzcie, jak ucieka przez łąkę, by się dostać do lasu.

— Dlaczego krzyczysz dziewczyno — spytał aktuaryusz.

— Ależ, jaśnie wielmożny panie, widzę, jak najdokładniej, że Lajos, który przed chwilą pracował razem z moim ojcem w winnicy, teraz jak szalony porzucił pracę, przeskoczył przez opłotki i ucieka w las.

Aktuaryusz przystanął celem przekonania się, czy dziewczyna mówi prawdę. I w samej rzeczy po chwili spostrzegł, że jakiś człowiek skokami wielkimi przez pola i łąki biegł w stronę lasu. Z każdą chwilą sylwetka tego człowieka zacierała się.

— Jest za daleko — odparł z pewną rezygnacyą, — bym zdołał go ująć w swoje ręce. Nie mam niestety na rozkaz kawaleryi. Bo tylko kawalerya mogłaby z tym człowiekiem na dystans tak wielki iść o lepsze.

Orszak ruszył w dalszą drogę.

— Teraz — prawiła Poldi zgorączkowana — nie wątpię ani na chwilę, że ten parobek węgierski jest jakimś zbrodniarzem niebezpiecznym. Inaczej nie domyśliłby się, że zbrojni idą po niego i nie uciekałby tak prędko w chwili, gdy nas zoczył.

Aktuaryusz musiał mimo woli podziwiać bystrość rozumowań młodej dziewczyny.

Teraz już widział dokładnie, że ten mężczyzna, który pozostał w winnicy — był nim wachmistrz Huber — zrazu spoglądał bezradnie za uciekającym, a potem rozglądnął się, jak gdyby chciał odkryć powód, z racyi którego Lajos zawrócił do ucieczki. Wreszcie spostrzegł knechtów zbrojnych i wysoką, czarno ubraną postać aktuaryusza.

Ciąg dalszy nastąpi.

Jak żołdactwo cara „oswobodziciela“ rządziło się w „oswobodzonym“ Drohobyczu.

Drohobycz, w marcu 1915.

W październiku roku ubiegłego zapłonął komendant załogi moskiewskiej w Drohobyczu nagle gniewem strasznym. Huk armat austryackich podrażnił przesiąknięte alkoholem nerwy generała rosyjskiego. „Zdrada! — krzyknął na rynku do towarzyszącego mu oficera — nic innego, jak tylko zdrada! Nauczę ja tych sukinsynów. Podpalić tuzin domów w rynku.“

W pół godziny później płonęło w rynku dwanaście domów. Zlano je naftą, aby spaliły się niezawodnie. Najbardziej ucierpiał dom Wysoczańskiego, Lauterbacha, Żupnika, Kummerkiera, Feuersteina i Kieslera.

Rabunek i kradzieże w biały dzień.

Nazajutrz komendant otrzymał doniesienie bezimienne o zamierzonych ruchach „pewnych kół“ w mieście przeciwko władzy prawowitej. Kilkuset kozaków rozbiegło się wnet po mieście w rozmaitych kierunkach. „Dzisiaj nasz dzień, dzisiaj wolno nam hulać“ — wołali po ulicach. W biały dzień rozpoczęły się kradzieże najbezczelniejsze i rabunek w biały dzień. Żołnierze wdzierali się do mieszkań zamkniętych, plądrowali i niszczyli, kradli i rabowali w obliczu właścicieli. Nikt się im nie sprzeciwiał, ponieważ wiedział, co go czeka w razie oporu. Czego nie mogli zabrać, wyrzucali oknem na ulicę. W kradzieżach brali także udział oficerowie rosyjscy. Podczas plądrowania składu futer Hoffnera w rynku oficerowie rosyjscy pakowali futra skradzione i ładowali je na wozy. Stwierdza to świadek naoczny, kierownik firmy Hoffnera, pan Henryk N.

Takie stosunki trwały w Drohobyczu przez cztery dni nieprzerwanie. Ofiarą padły całe mienia niemal wszystkich zamożniejszych mieszkańców miasta.

Popłoch straszny wśród kobiet.

Przez cały czas inwazyi rosyjskiej w Drohobyczu panowała wśród kobiet panika nie do opisania. Żołdacy, rozbestwieni w swojem zrozumieniu praw „zwycięzców“ i ufni w pobłażliwość i wyrozumiałość swoich przełożonych, pastwili się jak najbrutalniej nad bezbronnemi kobietami. Nie oszczędzano nawet staruszek i dzieci.

Zamordowano właściciela realności Kulbingiera, który usiłował obronić swoją żonę i córkę przed atakami kozaków. Najwięcej polowali żołnierze rosyjscy w dzielnicy żydowskiej „Łany“. Nie oszczędzali jednak i chrześcianek.

W kwietniu o godzinie 9-ej rano rozległ się nagle w ogrodzie miejskim krzyk kobiecy: „Jezus Marya, ludzie ratujcie“. Zbiegło się mnóstwo przechodniów. A na ich widok uciekło dwóch kozaków, którzy w ogrodzie publicznym w biały dzień powalili na ziemię powracającą z zakupu panią N., żonę kierownika kopalni. Do budki kramikarskiej na tak zwanym „małym rynku“ wpadło w połowie kwietnia również w biały dzień dwóch kozaków niby to celem przeprowadzenia rewizyi. Jeden stanął z najeżonym bagnetem przed drzwiami, a drugi zaatakował handlarkę. Potem zmieniono role. Po odejściu żołdaków znaleziono handlarkę w stanie nieprzytomnym. Wieczorem nie wychodziły kobiety wogóle same na miasto. Te, które mieszkały same, lub bez mężczyzn, zastawiały na noc drzwi sprzętami domowymi.

Prowokacye generała Pawłowa.

Komendant Drohobycza, generał Pawłow otoczył opieką szczególną — może na podstawie jakiejś denuncyacyi — kandydata adwokackiego, dra Schneidra. Agenci policyi rosyjskiej nieustannie go szpiegowali. Nie mogli jednak mimo najlepszych chęci skonstruować przeciwko niemu żadnego zarzutu konkretnego.

Pewnego dnia w samo południe tuż przed domem dra Schneidra rozległy się nagle na ulicy strzały karabinowe. Dr. Schneider pobiegł do okna, by zobaczyć, co się stało. Wtem wpadł do jego mieszkania oficer z kilkoma kozakami i krzyczy: „Ty strzelałeś z okna do moich żołnierzy“!

— Przysięgam, że nie strzelałem. Nie mam żadnej broni, proszę przeszukać moje mieszkanie — odpowiedział dr. Schneider.

Po dwugodzinnej rewizyi, podczas której rewidowanemu zginęła cała gotówka w kwocie kilkuset koron, oficer przyaresztował dra Schneidra i przyprowadził go do komendanta. Tutaj dostał się w ręce kapitana dyżurnego, który znowu zarzucił mu, że strzelał do żołnierzy rosyjskich, a nadto uderzył ofiarę w twarz, a potem kopnął nogą w brzuch.

Kapitan oświadczył mu, że całą noc będzie razem z żołnierzami patrolował po ulicach. Gdy pierwszy strzał padnie do żołnierzy rosyjskich, mają oni rozkaz zastrzelenia dra Schneidra na miejscu.

Żołnierze prowadzili dra Schneidra do prowizorycznego aresztu. Jeden z nich szepnął mu na ulicy do ucha: „Niech się pan nie boi, ja jestem polakiem z Warszawy i uratuję pana. Niech pan nas zaprowadzi do swojego mieszkania i niech pan czem poczęstuje żołnierzy“. Tak się stało. Żołnierze, sowicie ugoszczeni, spędzili w mieszkaniu dra Schneidra całą noc. Rano odprowadzili dra Schneidra z powrotem i oświadczyli kapitanowi, że nie słyszeli strzałów i że aresztowany jest porządnym człowiekiem, ponieważ okazuje wiele szacunku dla armii rosyjskiej.

W kilka dni później dr. Schneider spotkał na ulicy owego żołnierza-polaka: Ten wytłómaczył mu: „Owe strzały karabinowe przed domem to sprawka generała Pawłowa. To jego zwykły sposób prowokowania. Chciał pana sprzątnąć i może nawet i więcej ludzi. Gdybyśmy odbywali z panem patrol po ulicach, byłby niezawodnie padł jakiś strzał. A wtedy żołnierzy zastrzeliliby pana na miejscu“.

Drogi honor.

Rafinerya Gartenberg i Feuerstein opłacała się kwotami znacznemi komendzie w Drohobyczu za poszanowanie jej zasobów. W dniu, w którym zwycięskie wojska austryackie miały wkroczyć do Drohobycza, nagle wpadł oficer rosyjski z 20 kozakami do rafineryi i wydał rozkaz jej podpalenia. Wówczas przystąpił do niego funkcyonaryusz rafineryi, niejaki Alter Seif i rzekł śmiało do oficera: „Ile mam panu dać, abyście nie palili? Co to zresztą dużo mówić, dam dwieście rubli“.

— Za dwieście rubli — skrzywił się oficer rosyjski — nie mogę oddać honoru oficerskiego.

— Macie czterysta — rzekł Alter Seif. Oficer chwycił pieniądze i wyszedł. Po godzinie wrócił jednak do rafineryi, zwrócił pieniądze i rzekł z rozgoryczeniem: „Niestety, mam rozkaz ścisły podpalenia“.

I istotnie wydał rozkaz żołnierzom natychmiastowego podpalenia rafineryi. Ale sprytny Alter Seif dał kozakom po kilkanaście rubli, a z jednego zbiornika wypuścił nieco ropy, którą kozacy zapalili, poczem odeszli spokojnie. Po godzinie sam ogień ugasił.

Tak więc i wilk był syty i owca cała.

Prace i plany kolonii polskiej w Lincu.

Linc, początek czerwca.

W czasie pobytu w Linzu miałem sposobność przypatrzenia się życiu wychodźców polskich, którzy z końcem listopada r. p. w znacznej ilości przyjechali tu, by szukać schronienia przed chwilowym najazdem nieprzyjaciela.

Pokrótce streszczę działalność tego komitetu. Wybrany zarząd komitetu składał się z następujących osób: pani generałowa Kronholzowa, jako przewodnicząca, p. inż. Makulski, sekretarz, dr. Zajączkowski, skarbnik; nadto do wydziału weszli: J. Kossak-Pełeńska, radca Tałasiewicz z Strzyżowa, dr. Szajer z Nowego Sącza, pani Ryszkowska, żona inżyniera i inspektor Dobrowolski z Podgórza. Zawiązany komitet postawił sobie za cel niesienie pomocy biednym wychodźcom, rzuconym tutaj wypadkami wojny. Wieczorek styczniowy przyniósł znakomity rezultat kasowy, bo 700 kor., które, z wstępów i datków uzyskane, były kapitałem żelaznym komitetu. Biednych wychodźców w takiej liczbie, jaką widziałem w innych stolicach krajów koronnych państwa, nie było, a tymi, którzy zakołatali do pomocy komitetu, zajęto się bardzo gorliwie. Zwłaszcza panie pilnie odwiedzały szpitale tutejsze, niosąc rannym polakom pomoc materyalną i moralną. Wskutek interwencyi komitetu i dzięki osobistym zabiegom p. generałowej Kronholzowej, wielu ubogich wychodźców [illegible] płatne zajęcia. Porównując [illegible]anych w wielu innych [illegible] działalność komitetu w Linzu [illegible] zastanawiano się bezustannie nad tem, co będzie, gdy wrócimy do kraju, jak się ukształtuje nowe życie, stosunki. Bo w kraju czeka nas warsztat pracy tak wielki, tak obszerny i odpowiedzialny, taką ogromną ilość doświadczeń wieziemy z sobą, że trzeba koniecznie jednomyślności, zrozumienia i sił Tytana.

Przed paru dniami odbyło się plenarne posiedzenie komitetu, na które przybył też cały szereg polaków-wychodźców, bawiących w Linzu. Byli obecni pp.: generałowa Kronholzowa, dr. Nowicka z Lwowa, Kossak-Pełeńska, inżynier Makulski, radca Tałasiewicz, Szusterowa, Fiszer, Tałasiewiczowa, Jasielewicz z żoną, Łucki, Ryszkowska, Komarowa ze Stanisławowa, Slizińska, Zimmermanówna, Łucka, Wołoszczuk z Tarnopola, Loeglerowa z córką, rejent Zajączkowski i wiele innych.

Szereg osób, które zabierały głos w czasie posiedzenia, wykazywały potrzebę zorganizowania pracy w kraju pod hasłem samoobrony handlu i przemysłu przed wpływami obcymi, które po wojnie niezawodnie będą uważały biedną Galicyę za teren eksploatacyjny na korzyść własną. Pani generałowa Kronholzowa w dłuższem przemówieniu mówiła o młodzieży naszej, a zwłaszcza o wychowaniu praktycznem panien polskich.

— Wojna obecna — mówiła generałowa Kronholzowa — otworzyła nam oczy na wszystko złe, które zakorzeniło się w sposobie wychowania naszych dzieci. Niech młodzież nasza nie tak gorliwie ubiega się o posady urzędnicze, niech stanie do pracy w kuźni krajowego przemysłu i handlu, niech podniesie i odbuduje kraj nasz biedny.

Obrona przed wpływami obcymi znalazła wśród wychodźców w Lincu serdecznych zwolenników i propagatorów. Komitet uchwalił organizacyę dziesiątek, która będzie pomagała do ziszczenia się pożytecznych dla kraju myśli.

Wielu polaków-wychodźców opuszcza Linz, wracając do kraju. Jadą ziemianie, urzędnicy, adwokaci, lekarze... A ci, którzy tu na razie jeszcze zostają, ślą im serdeczne „do widzenia“, przypominając jeszcze przy oknie wagonu kolejowego o obowiązkach, czekających przybyszów w ich kraju rodzinnem.

St. Zachariasiewicz.

Kto został w Lwowie.

(Lista Nr. 18).

Pozostali w Lwowie: Urzędnicy Banku Krajowego dyrektor dr. Milewski, syndyk doktor Godlewski. Urzędnicy: Erlacher, Krzyszkowski, Wojciechowski, Trzciński, Kövess, Rump, Pizar, Łaszowski, Wolski, Kocowski, Frajdenberg, Łukasiewicz, Borkowski, Rieger, Murczyński, Klimowicz, Bialikiewicz, dr. Pawlikowski, Prokopowicz, Riedl, Szmidt, Zaczek, Haniszewski, Saprun, Kurkiewicz, dr. Rogowski, dr. Strzemecki, dr. Quest, Dawidowicz, Cieplik. Praktykanci: Bauer, Moszoro, dr. Łach, Danielski, dr. Tomanek, Hohenauer, Metzger, Mączyński, Matkowski, Kawecki, Lekczyński. Urzędn. pom.: Korzen, Divina. Woźni: Skrzep, Ciszewski, Kuhar, Fesink, Wernikowski, Ogrodnik Kril, Udała, Matwijów. Żony i dzieci urzędn.: Pieńczykowska, Osbergerówna, Drągowska, Łazicowa, Hoszowska, Makowska, Krzyżanowska, Sytnikowa, Chruszczewska, Bielecka. Żona woźnych: Bojcuniowa, Szmyrkowa, Sokołowska. Emeryci, wdowy i sieroty po urzędnikach Banku Krajow.: Smolkowa, Chmurowiczowa, Antoniukowa, Burczak, Dzikowski, Janik. Kowalska, Ropiecka, Sadowski, Sobkowa, Dudkowska, Hostoński, Kaniakowa, Krawczyszynowa, Królikowska. Prof. gimn. Pilch wraz z żoną.

Królestwo Polskie pod zwierzchnictwem Prus.

Często inspirowany przez sfery oficyalne niemieckie „Berliner Lokal-Anzeiger“ przeczy jak najbardziej stanowczo w numerze niedzielnym pogłosce, puszczonej w obieg na łamach prasy amerykańskiej i angielskiej, jakoby Niemcy poufnie za pośrednictwem dyplomacyi północno-amerykańskiej zaproponowały trójporozumieniu pokój na podstawie następującej: Niemcy zwrócą Belgię i zajęte terytoryum francuskie wzamian za utworzenie państwa polskiego pod zwierzchnictwem (Oberhoheit) Prus.

Niemcy nie robiły ani tej, ani innej propozycyi i wiedzą tylko tyle, że muszą walczyć dalej.

Tydzień wojenny.

Zestawienie depesz urzędowych o wypadkach wojennych od 9-go do 16-go czerwca.

Północny teatr wojny.

a) Sprawozdania austro-węgierskie.

9-go czerwca. Na południe od Dniestru rosyanie ponownie się cofnęli. Sprzymierzeńcy wśród wielokrotnych utarczek pościgowych, idąc zwycięsko naprzód, doszli wczoraj na północ od Kołomyi do linii Kułaczkowce-Korszów, zdobyli wzgórze Ottynii, zajęli wieczorem Stanisławów i posunęli się dalej ku Haliczowi. Ten dzień przyniósł 5570 jeńców. Na innych punktach frontu galicyjskiego i w Polsce niema wypadków wybitniejszych.

10-go czerwca. Walki nad górnym Dniestrem i na terytoryum między Dniestrem i Prutem trwają dalej. Armia Pflanzer-Baltina posunęła się dalej ku północy. Kolumny atakujące wśród walk ustawicznych dotarły do Obertyna i do wzgórz na południowy zachód od Horodenki. Do ataków zwycięskich tych części armii, które walczą w Galicyi, przyłączyła się teraz jedna grupa na Bukowinie. Przekroczyła ona wczoraj Prut i odrzuciła silne oddziały rosyjskie na południowy zachód od Kotzmanna. Skądinnąd położenie na północy niezmienione.

11-go czerwca. W Galicyi południowo-wschodniej i na Bukowinie armie sprzymierzone prowadziły dalej z powodzeniem atak na siły rosyjskie, stojące jeszcze na południe od Dniestru. Wojska armii Pflanzera wyrzuciły przeciwnika z jego stanowisk na północ od Ottynii pod Obertynem i Horodenką i posuwają się aż do Dniestru, którego brzeg południowy rosyanie usiłują jeszcze trzymać. Tuż na wschód od Czerniowiec w jednem miejscu, gdzie rosyanie stali jeszcze nad Prutem nasze wojska po krótkiej walce odparły atak nieprzyjaciela. Zresztą położenie na północy jest niezmienione.

12-go czerwca. Między Dniestrem i Prutem wojska armii Pflanzera ponownie zdobyły kilka stanowisk rosyjskich. Zdobyto miejscowości Jezierzany i Niezwiska na północ od Obertyna. Nasze wojska zwycięskie idą ku Czernelicy i na północy wschód od Horodenki przeszły Dniestr. Zaleszczyki wzięto szturmem. Przeciwko temu miastu wieczorem i w nocy Rosyanie wymierzali ataki rozpaczliwe, które wszystkie odparto przy najcięższych dla nieprzyjaciela stratach. Taksamo atak pułku kozaków załamał się zupełnie w naszym ogniu. Na Bukowinie Rosyanie musieli porzucić także ostatnie stanowiska nad Prutem. Cofają się, ostro ścigani przez nasze wojska, wśród strat wielkich za granicę państwa. Walki wczorajsze armii Pflanzera przyniosły 5000 jeńców. Na południe od górnego Dniestru walki trwają dalej. Kontratak rosyjski na Stanisławów odparto. Żurawno, które opuszczono skutkiem przybycia posiłków rosyjskich, wczoraj wojska sprzymierzone znowu zajęły.

13-go czerwca. W Galicyi południowo-wschodniej wojska armii Pflanzera posuwają się zwycięsko naprzód. Po walkach zaciętych wzięto wczoraj Tyśmienicę, Tłumacz i wzgórza na północ od Oleszy. Na południe od Czernelicy toczy się walka. Nowe ataki rosyjskie na Zaleszczyki odparto krwawo. Z Bukowiny po przejściu granicy państwa nasze wojska wyrzuciły rosyan z ich przygotowanych stanowisk wzdłuż granicy. Podczas pościgu obsadzono kilka miejscowości w Besarabii. Wczoraj wpadło w ręce ścigających 1560 jeńców. Nad górnym Dniestrem wojska sprzymierzone zaatakowały zwycięsko w kierunku Żydaczowa, gdzie jeszcze liczne siły rosyjskie trzymają południowy brzeg Dniestru. W Galicyi środkowej atak wojsk sprzymierzonych doprowadził do zajęcia Sieniawy i po odparciu silnego ataku nieprzyjacielskiego do zdobycia wszystkich punktów oporu na północy wschód od miasta. Pojmano 8500 Rosyan. Położenie na innych punktach niezmienione.

14-go czerwca. Armie sprzymierzone w Galicyi środkowej wczoraj zaatakowały ponownie. Front rosyjski na wschód i południowy wschód od Jarosławia po walce gwałtownej przełamano i zmuszono nieprzyjaciela do odwrotu wśród strat najcięższych. Od nocy dzisiejszej Rosyanie cofają się także pod Mościskami i na południowy wschód od Mościsk. Wczoraj pojmano 16.000 Rosyan. Tymczasem trwają dalej walki na południe od Dniestru. Pod Derzowem na południe od Mikołajowa nasze wojska odparły krwawo 4 ataki silne. Nieprzyjaciel wreszcie uciekł z pola bitwy. Na północy zachód od Żurawna sprzymierzeni docierają do Żydaczowa i wczoraj po ciężkich walkach zdobyli Bogóżno. Także na północ od Tłumacza atak postępuje zwycięsko naprzód. W ręce naszych wpadło tam wielu jeńców. Ich liczby nie stwierdzono dotychczas. Na północ od Zaleszczyk Rosyanie po godzinie jedynastej w nocy zaatakowali frontem, szerokim na 8 kilometry w czterech szykach, za sobą ustawionych. Ten atak masowy załamał się przy stratach wielkich w ogniu naszych wojsk.

15-go czerwca. Za sprawą ataku wojsk sprzymierzonych niemal na całym froncie galicyjskim wywiązały się walki gwałtowne. Wojska armii arcyksięcia Józefa Ferdynanda po wzięciu Sieniawy posuwają się na brzegu wschodnim Sanu w kierunku północnym i północno-wschodnim. Wczoraj zdobyto, biorąc licznych jeńców, zamek i folwark Piskorowice. Wśród walk zaciętych armia generał-pułkownika v. Mackensena posuwa się z obu stron Krakowca na Oleszyce. W łączności z tą armią generała Böhm-Ermolli'ego zaatakowały Rosyan na wschód i południowy wschód od Mościsk, gdzie stanowiska nieprzyjacielskie kryją kierunek na Gródek. Na południe od górnego Dniestru znaczne siły rosyjskie trzymają szańce przedmostowe Mikołajowa, Żydaczowa i Halicza przeciwko atakującym wojskom sprzymierzonym armii Linsingena, podczas gdy w dole rzeki stoją wojska generała Pflanzer-Baltina przed Niżniowem i Czernelicą i trzymają zdobyte Zaleszczyki wobec wszystkich ataków rosyjskich. Części tej armii w Besarabii między Dniestrem i Prutem zmusiły ponownie do odwrotu stojących tam Rosyan i odrzuciły ich ku Chocimowi i wzdłuż Prutu. Liczba jeńców, wziętych w walkach galicyjskich od 12-go czerwca, znowu powiększyła się wczoraj o kilka tysięcy.

b) Sprawozdania niemieckie.

9-go czerwca. Na wschód od Przemyśla położenie niezmienione. Na północny wschód od Żurawna wojska generała v. Linsingena powstrzymały kontratak rosyjski. Dalej na południe walczy się jeszcze o wzgórza na zachód od Halicza i na zachód od Jezupola. Stanisławów jest już w naszem posiadaniu. Wzięto 4500 jeńców i zdobyto 13 karabinów maszynowych.

10-go czerwca. Na wschód od Przemyśla położenie niezmienione. W okolicy Mikołajowa-Rohatyna (na południe i południowy wschód od Lwowa) posunęły się na południe nowe siły rosyjskie. Ich atak odparły części armii generała v. Linsingena na linii Litynia (na północny wschód od Drohobycza) aż do Dniestru pod Żurawnem. Na wschód od Stanisławowa i pod Haliczem toczą się w dalszym ciągu walki w pościgu za nieprzyjacielem.

11-go czerwca. Położenie wojsk niemieckich, walczących w Galicyi jest bez zmiany.

12-go czerwca. Na wschód od Przemyśla położenie niezmienione. Armia generała von Linsingena zaatakowała nieprzyjaciela, który szedł od północy przeciwko jej skrzydłu; Żurawno, które przedwczoraj opróżniono przed marszem wojsk rosyjskich, jest znowu wziętem, a przeciwnika odrzucono na szańce przedmostowe pod Młyniskami (na północy zachód od Żurawna) i Żydaczowem. Atak nieprzyjacielski pod Haliczem na Stanisławów odparto.

15-go czerwca. Szaniec przedmostowy pod Sieniawą wczoraj znowu wzięto. Przeciwnik w naszych rękach pozostawił przeszło 5,000 jeńców. Kontratak nocny nieprzyjacielski nie powiódł się. Także na wschód od Jarosławia i na wschód od Przemyśla walka odżyła na nowo, Wojska generała v. Linsingena wzięły Młyniska. Atak na Żydaczów postępuje.

14-go czerwca. Armia generała-pułkownika v. Mackensena przeszła do ataku na linii, szerokiej 40 kilometrów, z swoich stanowisk pod Czerniawą (na północny zachód od Mościsk) i Sieniawą. Stanowiska nieprzyjacielskie odparto na całym froncie, Tak samo atak wojsk generała von der Marwitza i generała v. Linsingena zrobił postępy.

15-go czerwca. Przeciwnikowi, pobitemu w bitwie dnia 13-go i 14-go czerwca przez armię generała pułkownika v. Mackensena, nie udało się oprzeć na tylnych już z góry przygotowanych stanowiskach na północny zachód od Jaworowa. Nieprzyjaciela wszędzie odparto, gdzie się tylko zjawił. Łupy mnożą się. Dzięki energicznemu pościgowi tak samo wojska rosyjskie na południe kolei Przemyśl-Lwów zmuszono do odwrotu. Wojska generała von der Marwitza zdobyły wczoraj Mościska. Prawe skrzydło armii generała v. Linsingena zdobyło wzgórza na zachód od Jezupola, jej kawalerya dotarła do okolicy na południe od Mariampola.

Włoski teatr wojny.

9-go czerwca. Pierwszy większy atak nieprzyjaciela, podjęty wczoraj popołudniu przez wojska o sile mniejwięcej jednej dywizyi piechoty przeciwko szańcowi przedmostowemu pod Gorycyą, odparto wśród ciężkich strat dla włochów. Pod ogniem artyleryi włosi uciekali i musieli porzucić kilka dział. Taki sam los spotkał wszystkie ataki nieprzyjacielski pod Gradiską i Monfalcone. Walki na granicy Karyntyi na wschód od wąwozu Plöcken i obustronne walki artyleryi na terytoryum naszych fortów przedmostowych w Karyntyi i Tyrolu trwają dalej.

10-go czerwca. Na froncie Isonzo odparto ponowne próby nieprzyjaciela, by przeprawić się pod Plava, Gradiską i Sagrado. W okolicy Flitsch i na grzbiecie Karnijskim na wschód od wąwozu Plöcken toczą się dalsze walki. Tak samo walki artyleryi na wschodniej granicy Tyrolu trwają dalej. Ataki nieprzyjacielskie na terytoryum Tonale nie udały się dzięki oporowi naszych walecznych wojsk przednich.

11-go czerwca. Przedwczoraj i wczoraj na wszystkich frontach odparto wszystkie ataki włochów. Nowy atak, podjęty przeciwko części szańców przedmostowych pod Gorycyą, załamał się w ogniu obrony krajowej dalmatyńskiej. Tak samo bezskutecznym był atak nieprzyjaciela na północ od Ronchi. Walka artyleryi na froncie Isonzo trwają dalej. Na granicy Karyntyjskiej odparto wczoraj popołudniu silny atak nieprzyjacielski na Freikofel i słabszy około jeziora Wola. W Tyrolu atak brygady włoskiej, która wtargnęła pod Cortina d' Ampezzo, rozbił się o naszo stanowiska pod Peutelstein. Nowy atak w tej okolicy i nocne pod Landro skończyły się również odwrotem nieprzyjaciela. W innych punktach granicy Tyrolskiej odbywają się ciągle walki artyleryi i utarczki z powodzeniem dla naszego oręża.

12-go czerwca. Poszczególne utarczki i walki artyleryi nad Isonzo trwają dalej. Do tej pory włosi usadowili się na wschodnim brzegu rzeki tylko pod Monfalcone i Karfreit na punktach, leżących przed naszym frontem bojowym. Wczoraj oddziały nieprzyjacielskie o świcie słońca wdarły się pod Plava na wschodnie pagórki nadrzeczno, zostały przecież odparte. Na granicy Karyntyjskiej nasze wojska rozbiły atak nieprzyjacielski na przejścia w okolicach Monte Parabla i obsadziły tę rzekę, Próby włochów odzyskania Monte Piano nie udały się. Pozatem w niektórych punktach granicznych nieprzyjaciel stopniowo się posuwa ku naszym stanowiskom. I tak do Cortina d' Ampezzo, Feira di Primiero i Borgo.

13-go czerwca. Nad Isonzo podczas obu dni ostatnich, zwłaszcza pod Plavą, odbyły się utarczki. Próby, podjęte dnia 11-go czerwca przez brygadę Ravenna zdobycia wschodnich pagórków nadbrzeżnych, skończyły się odwrotem nieprzyjaciela. Wczoraj rano włosi ponownie przeszli przez rzekę. Po walkach gwałtownych udało się naszym wojskom odrzucić nieprzyjaciela, który ciągle ściągał posiłki, i zatrzymać silnie w rękach własne stanowiska, na których leży przeszło 400 zabitych włochów. Na terytoryum granicznem Karyntyi i Tyrolu trwają bez przerwy walk artyleryi,

14-go czerwca. W walkach pod Plava dnia 12-go czerwca nieprzyjaciel — jak stwierdzono — stracił przeszło tysiąc zabitych i bardzo wielu rannych przed naszemi stanowiskami. Wczoraj późnym wieczorem tutaj nasze wojska odparły atak ponowny podobnie, jak wszystkie inne poprzednie. Włosi nie zdołali przeto nigdzie przebić się przez front nad Isonzo. Na terytoryum granicznem Karyntyi i Tyrolu nie zdarzyło się nic nowego.

15-go czerwca. Ponowne próby włochów, aby dotrzeć do naszych stanowisk pod Tolmein i Plavą, znowu skończyły się niepowodzeniem. Wczoraj na niektórych punktach frontu nad Isonzo panował spokój. Prośbę, przyniesioną przez parlamentarza włoskiego, aby zaniechać ognia celem pogrzebanie zabitych, odrzucono z pobudek wojskowych. Na granicy Karyntyi pospolite ruszenie styryjskie zdobyło Kleiner Pal na wschód od wąwozu Plöcken i odparto trzy kontrataki nieprzyjacielskie na tę górę graniczną. Na terytoryum granicznem Tyrolu nieprzyjaciel wyczuwa nasze stanowiska i podtrzymuje bezskuteczny ogień armatni. W jednym punkcie granicznym posterunek żandarmów zmusił do odwrotu kompanię włoską i wziął do niewoli 58 włochów.

Informacye.

„Związek katolicki emigracyi polskiej“ utworzył dwie nowe sekcye. Pierwsza sekcya „Zbytu“ pod przewodnictwem bar. Jorkaschowej przygotowuje wyroby wychowanek kursów przemysłowych na wystawę do Krakowa. Druga sekcya "ochrony ziemi ojczystej“ czuwa, by drobna własność nie przechodziła w obce ręce. Przewodniczącą jest pani Smoleńska.

Znany zaszczytnie artysta dramatyczny i reżyser p. Maryan Jednowski po ośmiu miesiącach pobytu w Wiedniu niedawno opuścił to miasto, wracając na stałe do Krakowa. Publiczność polska w Wiedniu zawdzięcza wiele p. Jednowskiemu i jako artyście i jako reżyserowi w czasie, gdy mieliśmy tutaj stałą scenę polską.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Adam Nowicki. — Drukarnia nakładowa „Vorwärts“, Swoboda i Sp., Wiedeń V, Rechte Wienzeile 97.